

TOLLE LEGE - OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE - OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE - OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE - OMNE RARUM EST CARUM * TOLLE LEGE

PRZEMYSKIE STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ DOBREGO WOJAKA SZWEJKA NA PLACU SZCZEPAŃSKIM W KRAKOWIE

28-29.09.2013

SZWEJKFEST



Skoro poznaliśmy wielkość miasta Kijowa we wczesnym średniowieczu (patrz wcześniejszy numer QL), możemy wykorzystać tę wiedzę także do innych celów. Oto – dla przykładu – przybliżmy dzieje drugiej wojny polsko-ruskiej z 1018 roku (słowo „ruskiej” nie jest tutaj obelgą, tylko przymiotnikiem nawiązującym do Rusi Kijowskiej – uwaga M. K.).

Aby pokazać, jakie badacze i naukowcy (w tym akademicy) mają trudności z ustaleniem faktów w tej tak stosunkowo prostej kwestii historycznej, pokażemy to na przykładzie analizy historycznej tej wojny w kilku najstarszych kronikach pisanych.

Michał Tadeusz Kozera

WOJNA POLSKO-RUSKA z 1018-1019 roku czyli historia panowania Światopełka w Kijowie - część I

Na początek wykorzystamy zapisy historyczne z kroniki niemieckiej Thietmara. Był on biskupem Merseburga. Swoją opowieść zaczął pisać w 1012 roku, a zakończył we wrześniu 1018 roku. Było to tuż przed jego śmiercią. Zmarł w dniu 1 grudnia 1018 roku, w wieku 43 lat.

Kronika ta była pisana po łacinie. Jak ustalili już wcześniej badacze – był raczej słabym pisarzem. Popelniał błędy gramatyczne i inne. Czasami tworzył nawet nowe słowa, trudne dzisiaj do rozszyfrowania. Do pomocy miał kilku skrybów, którzy przepisywali mu poszczególne fragmenty na czysto, bo były one im dyktowane przez Thietmara.

Pamiętajmy, że wtedy nie było nawet maszyn do pisania, nie mówiąc o komputerach. Przypomnijmy także, że czcionka drukarska została zastosowana po raz pierwszy w Europie dopiero pod koniec XV wieku.

Spisane w kronice dzieje obejmują trochę szerszy okres niż lata 1012-1018. Nie pisał bowiem tylko tego, co sam wiedział, ale wykorzystywał dane od wcześniejszych autorów zapisek rocznikarskich. Dlatego też pierwsze informacje historyczne dotyczą już początku X wieku. A ponieważ kronika dotyczyła wydarzeń z pogranicza niemiecko-słowiańskiego, to również znalazły się tam niektóre dane o naszych dziejach. To jest nawet zabawne. Pierwsze dzieje polskie spisał Niemiec. I zrobił to dużo lepiej i staranniej niż nasi autorzy. Taki paradoks historii.

Dodajmy do tego jeszcze jeden ważny fakt. Celem tej kroniki nie było spisywanie lokalnych dziejów. Przynajmniej na początku. Podstawowym powodem napisania tego tekstu była „wojna” tego biskupa Merseburga z cesarzem Niemiec o sporne ziemie, których własność była trudna do udowodnienia. A podobno należały do tego biskupstwa. Przynajmniej tak twierdził autor kroniki. Potem ten podstawowy powód przerodził się w opisanie szerszego kontekstu historycznego. Tak oto banalny spór o granice (gdzieniegdzie tego typu spory „o miedzę” toczą się nawet do dzisiaj, a do tego w różnej skali – od sporu o miedzę między właścicie-

lami sąsiednich działek aż po spory międzypaństwowe i międzynarodowe) stał się kanwą powstania zbioru ciekawych i bezcennych danych historycznych, pisanych z pasją, choć dostosowanych do poglądów autora i jego wiedzy. Bo trzeba pamiętać, że mało która kronika nie jest stronicza. Wszak pisze ją zwykle człowiek wykształcony w określonym środowisku, wychowany na określonych sympatiach i antypatiach.

W niniejszym tekście posłużymy się tłumaczeniem wybranych fragmentów tej kroniki na język polski. Autorem tłumaczenia jest Marian Zygmunt Jedlicki. Tekst całej kroniki ukazał się w Towarzystwie Autorów i Wydawców Prac Naukowych UNIVERSITAS (Kraków, 2005 rok – na podstawie wydania z 1953 roku).

A oto interesujące nas fragmenty:

„VIII.31. Nie wypada zamilczeć o żalostnej klęsce, jaka się wydarzyła na Rusi. Bolesław mianowicie najechał ten kraj i duże poczynił tam szkody za nasza namową. Przybywszy 22 lipca nad pewną rzekę nakazał on swemu wojsku rozbić obóz, jak również przygotować potrzebne do przeprowady mosty. Z drugiej strony rzeki rozłożył się ze swoimi król Rusów oczekując z niepokojem na wynik zapowiedzianej przez obu przeciwników walki. Tymczasem Polacy, wyzywając nieprzyjaciela, skłonili go do walki i z niespodziewanym szczęściem odepchnęli go od rzeki, którą obsadził. Zgiełk walki podniecił Bolesława. Zachęciwszy swych towarzyszy do gotowości do walki i pośpiechu, przeprowił się szybko, choć z wielkim trudem, przez rzekę. Wojsko nieprzyjacielskie, ustawione naprzeciw w zwartych oddziałach, nadaremnie usiłowało bronić swojej ojczyzny. Albowiem ustąpiło już przy pierwszym starciu i nie stawiało potem silniejszego oporu. Poległa tam bardzo duża liczba spośród uciekających, mała zaś spośród zwycięzców. Zginął po naszej stronie znakomity rycerz Eryk, którego cesarz trzymał przez długi czas w więzieniu. Od tej chwili Bolesław ścigał z wymarzoną wprost powodzeniem znajdujących się w rozsypce nieprzyjaciół, a mieszkańcy przyjmo-

wali go wszędzie z wielkimi honorami i darami.

VIII.32. Tymczasem Jarosław zajął siłą jeden gród, należący do jego brata, i wprowadził jego mieszkańców. Bardzo potężne zaś miasto Kijów stało się z poduszczenia Bolesława ofiarą ustawicznych ataków ze strony wrogich Pieczyngów i duże poniosło straty wskutek silnych pożarów. Jego mieszkańcy bronili go, lecz niebawem otwarli bramy obcej potędze. Opuszczony mianowicie przez swego władcę, który uciekł, Kijów przyjął w dniu 14 sierpnia Bolesława oraz wygnanego od dawna księcia Świętopełka, który pozyskał sobie cały ten kraj, wykorzystując strach przed naszymi. Kiedy wkraczali do miasta, tamtejszy arcybiskup powitał ich uroczyście z relikwiami świętych oraz innymi różnymi okazalściami w monasterze św. Zofii, który spłonął w poprzednim roku w skutek nieszczęśliwego wypadku. Obecne były przy tym: macocha wspomnianego księcia, jego żona oraz dziewięć jego sióstr, z których jedną, dawniej sobie upatrzoną, ten stary wszetecznik Bolesław wprowadził bezwstydnie, zapominając o swej ślubnej małżonce. Równocześnie ofiarowano mu niezliczoną ilość pieniędzy, z których dużą część rozdzielił między swych sprzymierzeńców i ulubieńców, pewną zaś część odesłał do ojczyzny. Wśród posiłków, jakie znajdowały się przy boku wspomnianego księcia, było od nas trzystu, od Węgrów pięciuset, od Pieczyngów wreszcie tysiąc ludzi. Wszystkich tych ludzi odesłał tamtejszy władca do domu, gdy mógł stwierdzić z radością, jak mieszkańcy kraju garną się do niego i swoją wierność mu okazują. W tym wielkim mieście, które jest stolicą owego państwa, jest więcej niż czterysta kościołów i osiem rynków, mieszkańców zaś liczba nie dająca się wyrazić. Jak w całym tym kraju, mieszkańcy owi składają się z dużej liczby niewolników, którzy zewsząd tu zbiegli oraz w szczególności obrotnych Duńczyków. Pieczyngom, którzy ich ciągle nękali, stawiali oni dotąd skuteczny opór i innych także gromili nieprzyjaciół.

VIII.33. Bolesław, uniesiony tym powodzeniem, wysłał tamtejszego arcybiskupa do Jarosława z żądaniem odesłania mu córki i obietnicą zwrotu w zamian za to jego żony wraz z macochą i siostrami. Następnie wyprawił z bogatymi darami swego ukochanego opata Tuni do naszego cesarza, aby zaskarbić sobie nadal jego łaskę i pomoc oraz okazać gotowość wypełnienia wszystkich jego życzeń w przyszłości. Wysłał także posłów do pobliskiej Grecji, którzy mieli zapewnić tamtejszego cesarza o jego życzliwości, jeżeli cesarz ze swojej strony zechce dotrzymać wierności i przyjaźni. W przeciwnym wypadku – mieli mu oświadczyć – Bolesław stanie się jego zdecydowanym i nieustępliwym wrogiem.

Niechaj Bóg wszechmogący pośredniczy w tych wszystkich sprawach i wskaże łaskawie, co jemu się podoba, a nam korzyść przynieść może”.

W pierwszym zdaniu Thietmar wspomniał, że „Bolesław... najechał ten kraj [Ruś Kijowską] i duże poczynił tam szkody za naszą namową [to znaczy cesarza niemieckiego Henryka II]”.

Odpowiedź na tą kwestię znalazłem w jego kronice – w zapisie z 1017 roku: „VII.65. Cesarz [niemiecki Henryk II]... wtedy [październik 1017 roku] dopiero się dowiedział, iż władca Rusów [Jarosław Mądry] napadł na Bolesława, tak jak mu był przyrzekł przez posła, lecz nic nie zdziałał przy obleganiu grodu. Bolesław wtargnął potem z wojskiem do jego kraju i osadziwszy tam na tronie jego brata a swego zięcia, powrócił w radosnym nastroju do domu”.

Tyle kronikarz Thietmar. Jak łatwo można zauważyć, zapiski nie są miejscami jednoznaczne. Wynika z nich przede wszystkim, że kampania wojenna odbyła się w lipcu i sierpniu 1018 roku. Informacje o niej uzyskał Thietmar zapewne od opata Tuni (to zdrobniła forma od imienia Antoni – uwaga M. K.). Był to *Antonius*, uczeń Św. Brunona z Kwerfurtu. Był on jednym z eremitów osadzonych w klasztorze w Międzyrzeczu. Potem Antoni został opatem tegoż klasztoru – z mianowania Bolesława Chrobrego. Opat ten najpierw brał udział w rozmowach z cesarzem niemieckim, jako poseł (w 1017 roku), a potem uczestniczył w wyprawie wojennej na Ruś. Po dotarciu wojsk polskich do Kijowa został potem wysłany przez Bolesława Chrobrego – z informacją o jej pełnym sukcesie – do Henryka II, ówczesnego cesarza Niemiec. Podobnie Bolesław wysłał również posła do cesarza Bizancjum (w kronice nazywanego Grekiem, chociaż to tylko przenośnia – Polaków też nazywano Lechitami). Nie wiemy tylko, kto to był. Te propagandowe działania obu misji informacyjnych zostały na pewno wsparte odpowiednimi darami – w pieniądzu i nie tylko.

Bezpośrednią przyczyną ataku na Ruś Kijowską musiał być podstępny atak tej ostatniej na Polskę – podczas wojny polsko-nemieckiej w 1017 roku. Cesarz niemiecki chciał prowadzić wojnę z Bolesławem „na dwa fronty”. Wówczas to Jarosław Mądry zaatakował nieznany gród polski. Historycy podejrzewają, że był to Brześć nad Bugiem. Zdobycie tego grodu mogło zapewnić bezpośredni atak na Wielkopolskę – przez Mazowsze. Na szczęście dla Polaków, atak nie powiódł się.

Mamy też przyczynę pośrednią. W 1018 roku – po zdobyciu Kijowa – osadził na tronie Rusi ponownie swojego zięcia Świętopełka (brata Jarosława według Thietmara, co jak potem wyjaśnię

dalej, okaże się nieścisłą informacją). Światopełk uciekł z Kijowa przed styczniem 1017 roku, bo w kronice Thietmara pojawiła się taka oto zapiska:

„VII.50...Cesarz zgodził się na prośbę Bolesława donosząc mu, że jego książęta zebrali się i, że jeśli Bolesław chce mu przedstawić godziwą propozycję, chętnie ją przyjmie za ich radą. Z obu stron wymieniono poselstwa i zawarto zawieszenie broni.[styczeń 1017 roku]”.

Wynika z niej, że podczas toczących się rokowań między stroną niemiecką i polską (trwał konflikt pomiędzy obu stronami od kilku już lat – uwaga M. K.) Bolesław Chrobry wystąpił z propozycją zawarcia pokoju. Nie udało się, ale może to być pośredni dowód na pojawienie się Światopełka na dworze polskim. Zapewne książę Bolesław planował wyprawę odwetową na Ruś Kijowską już w tym czasie, dla ponownego osadzenia zięcia na tronie w Kijowie. Poza tym chroniło to tę granicę i nie dopuszczało do walki „na dwa fronty”.

Na przeszkodzie stała jednak tocząca się wojna z Cesarstwem Niemieckim (głównie między lipcem a wrześniem 1017 roku). Na dodatek Jarosław Mądry wszedł w sojusz z Henrykiem II. Tyle tylko, że – szczęśliwie dla nas – jego wyprawa zakończyła się niepowodzeniem. Ostatecznie wojna polsko-niemiecka została zamknięta podpisaniem traktatu w dniu 30 stycznia 1018 roku, w Budziszynie.

Bolesław Chrobry przeżył również osobistą tragedię. W dniu 25 maja 1017 roku zmarła jego trzecia żona Emnilda (córka Dobromira, nieznanego księcia słowiańskiego, a matka trojga dzieci – w tym króla Polski Mieszka II). Po podpisaniu układu pokojowego w Budziszynie (w dniu 30 stycznia 1018 roku) Bolesław zawarł nowy związek małżeński – około połowy lutego 1018 roku – z Odą (córką margrabiego Ekheharda), która została jego czwartą żoną (zapewne na mocy ustaleń wspomnianego tu pokoju). Zatem tuż przed wyruszeniem na wyprawę do Kijowa.

Podobno Jarosław Mądry ofiarowywał również rękę swojej siostry królowi Bolesławowi. Czyżby po nieudanym ataku na gród Bolesława (zapewne Brześć nad Bugiem) – zatem między majem a październikiem 1017 roku?

Czasami trudno jest zestawiać fakty we właściwej kolejności. Tak, aby tworzyły logiczną całość. Nie zawsze to się udaje. Aby pewne kwestie wyjaśnić trzeba porównać jak najwięcej zapisów w różnych źródłach pisanych. Chociaż niektórzy lubili „ubarwiać” i „tworzyć” własną historię. Przy czym im dana kronika powstawała w późniejszych czasach od właściwych wydarzeń, tym miała więcej „błędów i wypaczeń”. Nawet czasami kompletnie nieprawdopodobnych. Najlepszym przykładem są: Wincenty Kadłubek (biskup krakowski) czy Jan Dłu-

gosz (kanonik krakowski).

<<< >>>

Kolejną ważną informacją w kronice Thietmara jest fakt, że po stronie Bolesława walczyli również inni, w tym: Niemcy, Węgrzy i Pieczyngowie. Kronikarz podał liczbę poszczególnych oddziałów, ale dzisiaj nie można tych danych zweryfikować w żaden sposób. Tym bardziej, że Thietmar pominął milczeniem wielkość oddziałów polskich. Zapewne musiała być to liczba znacznie większa niż wszystkich pozostałych jednostek wojska razem.

Thietmar nazywa te oddziały *leges*, tłumaczonymi na polski jako „legie”. Wydaje się bardziej poprawna nazwa „pułki” wojska. W pułku miało być około 1000 rycerzy i ich pomocników. Sam kronikarz sugeruje w innych częściach swojej kroniki, że polskie wojska liczyły około 10-12 pułków (taka liczba pada między innymi podczas kampanii wojennej polsko-niemieckiej). Część rycerzy i pieszych zapewne zginęła podczas wojny w 1017 roku. Ale faktyczne stany wojsk powinni kiedyś potwierdzić archeolodzy lub historycy.

Kampania wojenna zaczęła się nad nieznaną rzeką (przyjmuje się, że to była rzeka Bug – chociaż mam na ten temat inne zdanie, ale o tym będzie dalej) – w dniu 22 lipca 1018 roku. Bitwa została opisana dość mętnie i niejasno. Zwycięstwo było po stronie wojsk Bolesława. Zginął jeden rycerz niemiecki – Eryk (zapewne został wysłany na tę wyprawę w celach rehabilitacji, bo wcześniej siedział w więzieniu – o czym pisze kronikarz Thietmar pod 1017 rokiem). Kronikarz sugeruje, że straty wojsk polskich i sprzymierzonych były stosunkowo niewielkie – a znacznie, znacznie większe po stronie przeciwej.

Po przekroczeniu nieznannej rzeki wojska Bolesława udały się do Kijowa jednym długim marszem. Nie zdobywały po drodze żadnych grodów. Ich głównym celem było szybkie przejście stolicy Rusi Kijowskiej. Wskazuje to na potrzebę szybkiego przejścia władzy przez Światopełka, który maszerował wraz z Bolesławem. Był on zięciem Bolesława, ale o tym już wiemy z tej kroniki. Władzę utracił dwa lata wcześniej, uciekając do Bolesława – pod koniec 1016 roku.

Kiedy wojska Bolesława przybyły pod Kijów, trwało już oblężenie grodu przez wojska Pieczyngów. To działanie musiało być wcześniej uzgodnione z Bolesławem Chrobrym (lub Światopełkiem) – na co wskazuje dalszy kontekst tekstu.

Pojawienie się Bolesława Chrobrego w Kijowie – w dniu 14 sierpnia 1018 roku (przejście od bitwy nad nieznaną rzeką do Kijowa zajęło wojskom Bolesława 23 dni, co daje średnio około 25 km na dzień!!! Jest to bardzo dobry wynik – nawet

dzisiaj— uwaga M. K.) – musiało być przyjęte z pewną ulgą przez mieszkańców Kijowa.

Zapewne poddali się ochoczo, byle nie zginąć z rąk Pieczyngów. Tym bardziej, że Pieczyngowie przede wszystkim niszczyli i grabili. Spalili nawet – podobno – gród. Nie wiemy tylko czy całkowicie. Podobnie nie wiemy co z zamkiem.

O pozytywnym nastawieniu grodzian niech świadczy fakt powitania ich przez lokalnego arcybiskupa (tak nazywałby się w kręgu kultury zachodniej – w rzeczywistości zapewne był to biskup z Korsunia – Anastazy, który sprawował tutaj władzę od czasu przyjęcia przez Ruś chrztu w 988 roku, w obrządku bizantyjskim) wraz z relikwiami. Przy czym jest jedna ciekawa informacja o monasterze (inaczej klasztorze) św. Zofii, który spłonął w 1017 roku – jak podaje Thietmar. Klasztor ten został wybudowany tak naprawdę dopiero po 1037 roku. Tak przynajmniej twierdzą inne kroniki. Tu zapewne chodziło o cerkiew pod wezwaniem Przenajświętszej Bogarodzicy. Skąd to przekłamanie? Może cerkiew pod wezwaniem św. Zofii była starsza niż do tej pory sądzono?

Niemiecki kronikarz zmarł w dniu 1 grudnia 1018 roku. Zatem musi być inne wytłumaczenie tej kwestii. Osobiście sądzę, że nazywając główną cerkiew w Kijowie jako św. Zofii sugerował się główną cerkwią w Konstantynopolu, o której mógł słyszeć. Wszak to jeden z największych obiektów sakralnych na świecie (to znana nam Hagia Sophia).

Ciekawe co na ten temat sądzą archeolodzy?

Może takie samo wytłumaczenie dotyczy kwestii nazwania żony Włodzimierza Wielkiego jako Heleny, podczas gdy w innych zapiskach kronikarskich jest nazywana Anną? Mógł także imię Heleny wziąć z literatury starogreckiej, zapewne dobrze mu znanej?

Zostawmy ten problem do rozstrzygnięcia innym specjalistom.

Thietmar miał również bardzo zły stosunek do lokalnych kupców. Nazywał ich wręcz niewolnikami. Wiemy, że wśród nich są wymieniani Duńczycy (o ile autor kroniki nie miał na myśli obrońców Kijowa przybyłych z obcych stron – jako tak zwane wojsko zaciężne uwaga M. K.). To nasunęło potem różnym badaczom sugestię, że Waregowie i Duńczycy to jeden i ten sam naród. Nie da się jednak tego ani potwierdzić ani temu zaprzeczyć.

Czy gród Kijów był „wielki” – jak pisze Thietmar?

Moim zdaniem nie. Wewnątrz grodu mogło mieszkać około 1000 ludzi. Odsyłam do wcześniejszego tekstu o Kijowie – z QL. W tamtych czasach był bowiem bardzo mały. Wielkość obszaru tego grodu można przyrównać do terenu dzisiejszej uli-

cy Grodzkiej w Krakowie – od Wawelu i Plant do placu Wszystkich Świętych.

Chyba, że gród nie był zamieszkały i służył tylko jako miejsce do obrony na wypadek ataku z zewnątrz. Potrzebne są badania archeologiczne w centrum Kijowa dla w miarę jednoznacznego wyjaśnienia tej kwestii.

W ówczesnym grodzie była tylko jedna cerkiew Przenajświętszej Bogurodzicy. Chyba, że jakaś dodatkowa kaplica mieściła się na zamku. Ale o tym kroniki milczą.

Sam Bolesław Chrobry – zapewne prawem łupu – wziął w niewolę jedną z sióstr Jarosława Mądrego. Podobno była mu ona przeznaczona wcześniej na żonę. Dla zatwierdzenia sojuszu z Jarosławem Mądrym w 1017 roku?

Czy kwestia wzięcia branki jako niedoszłej żony nie była tylko wykrętem kronikarza dla usprawiedliwienia niecnego postępku Bolesława? Wielu badaczy i historyków trzodzi się nad tym do dzisiaj.

W tekście kroniki jest również mowa o dużych łupach w gotówce. Ich część rozdał uczestnikom kampanii wojennej, część odesłał do Polski (zapewne głównie dla siebie). Z tych pieniędzy zapewne opłacił również żołd wojsk zaciężnych (przypomnijmy: Niemcy, Węgrzy, Pieczyngowie). Zapewne część pieniędzy trafiła także do cesarza niemieckiego, a część do cesarza bizantyjskiego (tu nazywanego „Grekami” – uwaga M. K.).

Pisałem o tym chociażby przy analizie monety z czasów Bolesława Chrobrego – w jednym z wcześniejszych numerów QL.

W kronice Thietmara jest zamieszczony jeszcze jeden ważny fragment dla poznania całej tej historii. I chociaż dotyczy on dziejów ojca Jarosława Mądrego, to należy go przytoczyć, Zawiera wiele cennych, dodatkowych informacji:

„VII.72. W dalszej mej opowieści muszę napomknąć o niegodziwych czynach króla Rusów, Włodzimierza. Z Grecji przywiózł on sobie małżonkę imieniem Helena, która była przyrzeczona Ottonowi III i odmówiła mu potem na skutek podstępnej intrygi. Za jej namową przyjął świętą wiarę chrześcijańską, lecz nie przydał jej ozdoby przez dobre uczynki. Wielkim był bowiem i strasznym wszetecznikiem i gwałt ogromny zadał zniewieściałym Danaom [należy rozumieć: Bizantyjczykom]. Miał on trzech synów i jednemu z nich przeznaczył na żonę córkę naszego prześladowcy, księcia Bolesława. Razem z nią wysłany został z Polski biskup kołobrzeski Reinbern... Tego właśnie biskupa kazał pojmać król Włodzimierz wraz z swoim synem i jego małżonką, kiedy się dowiedział, iż ów syn za namową Bolesława tajemnie przeciw niemu spiskuje.

Następnie kazał go zamknąć w osobnej celi. Tu, w ukryciu, spełnił czcigodny pasterz z całą gorliwością ku chwale Bożej to, czego nie mógł dokonać publicznie... pojednał się z najwyższym kapłanem i wyzwolony z ciasnych więzów ciała, przeżył się z radością w sferę wiekuistej chwaly...

VII.73...Po tych wypadkach zmarł ów król w sędziwym wieku pozostawiając całe dziedzictwo swoje dwóm synom, podczas gdy trzeci syn ciągle jeszcze przebywał w więzieniu. Dopiero później uciekł on stamtąd, lecz bez żony, i schronił się do swojego teścia.

VII.74... Doszedłszy sędziwego wieku zmarł ów król [Włodzimierz] po długotrwałym panowaniu i pochowany został w wielkim mieście Kijowie, w kościele męczennika Chrystusowego i papieża Klemensa [Wasyła?] obok wspomnianej wyżej małżonki. Ich sarkofagi stoją na widoku w środku kościoła. Jego władzę podzielili się synowie. I sprawdziły się we wszystkim słowa Chrystusa... „Wszelkie królestwo, przeciw sobie rozdzielone, będzie spustoszone...”

Powodem konfliktu między Bolesławem a Włodzimierzem Wielkim mógł być pomysł bi-

skupa kołobrzесьkiego Reinberna. Zaprażył on zapewne nawracać Rusów na wiarę kościoła rzymsko-katolickiego. Nie wiemy tylko, czy robił to na polecenie zwierzchników w Polsce, czy „na własny rachunek”. W każdym razie trafił do więzienia, gdzie zmarł.

Z niejasnej informacji Thietmara wynika także, że zapewne Światopełk mógł zmienić również wiarę na rzymsko-katolicką. A to nie mogło się spodobać nie tylko Włodzimierzowi Wielkiemu, ale także nowych hierarchom bizantyjskim.

Takie działania musiały wywołać reakcję antyreligijną. Przeciwno wyznawcom kościoła rzymsko-katolickiego.

Kronikarz sugeruje także, że pozostawienie kilku spadkobierców przez władcę także prowadzi do konfliktów. Z bratobójstwem włącznie. A to tak samo ważny powód do konfliktu między braćmi, jak wcześniej wymienione.

Cdn.

W kolejnej części poznamy kronikę Galla Anonima i opis tej samej wojny jego oczami.



Jan Matejko, „Bolesław Chrobry ze Światopełkiem przy Złotej Bramie w Kijowie”

olej na desce mahoniowej, 1884, 160 x 109 cm
kolekcja prywatna

Obraz ten był uważany do niedawna za zaginiony, namalowany w 1884 roku. Po raz ostatni dzieło to było wymienione w zbiorach krakowskich w 1939 roku, potem trafiło na listę strat wojennych i przez lata było uważane za zaginione. Namalowany na zamówienie księcia Heliodora Czetwertyńskiego w Krakowie, w ciągu 2 miesięcy letnich w Krzesławicach – dworku Matejki.

W 1894 roku wystawiany w Krakowie (TPSP) i na Wystawie Krajowej we Lwowie. Ostatnimi właścicielami w 1939 roku byli książęta Czetwertyńscy w Krakowie. Ujawniony przez obecnego właściciela w 2004 roku, pokazany w Sukiennicach 23 VI 2004 roku na obchodach Jubileuszu 100 lat Domu Jana Matejki. Po przeprowadzonych zabiegach konserwatorskich w Muzeum Narodowym w Krakowie, za zgodą właściciela eksponowany w Domu Jana Matejki od 10 XI 2004 do 30. IV 2005 roku. Obraz przedstawia Bolesława Chrobrego wjeżdżającego do Kijowa w 1018 roku, po zwycięskiej wyprawie, w wyniku której na Rusi została przywrócona władza Światopełka, zięcia Chrobrego. Główne postaci to Bolesław Chrobry, z uniesionym w ręce mieczem (legendarny Szczerbiec), po jego prawej stronie Światopełk, po lewej żona Światopełka (nieznana z imienia córka Chrobrego), za nią biskup Reinbern. Na pierwszym planie biskup Atanazy w kapie i mitrze, w otoczeniu bojarów, podaje zwycięzcy dary. Po lewej stronie grupa kobiet, wśród nich w lektyce Predysława, siostra Światopełka, która została nałożnicą Chrobrego.

Wg www.malarze.com



Oryginalne pozostałości Bramy na pocz. XX wieku



Rekonstrukcja Złotej Bramy w Kijowie

Michał Tadeusz Kozera

W dniu 7 lipca 1572 roku w Knyszynie zmarł Zygmunt August – król Rzeczypospolitej Polskiej i książę Wielkiego Księstwa Litewskiego. W testamencie – spisany rok wcześniej – wszelkie swoje dobra ruchome i nieruchome zapisał siostrze: Katarzynie – królowej Szwecji, Zofii – księżnej Brunszwiku i królowie Annie. Wśród tych dóbr były również:



A oto co napisał między innymi we wspomnianym testamencie (podaję za książką Ryszarda Skowrona – „Kalendarium dziejów Wawelu do 1905 roku”, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, Kraków 1990): „*Także i obicie wszystko, które jest w Tykocinie albo gdziekolwiek indziej się najdzie, flanderskie opony ze złotem i figurami i prostej roboty, także złotogłowe, aksamitne i inne obicia i poławy, kobierce, szpalery, race i inne jakiegokolwiek jakkolwiek nazwane, gmachow, komor, ścian, stołów, ław, ochędostwa, łoża, połogi, namioty, grobki, koldry, wezglowia, aby też Ich M[oś]ci pobrały... A gdyby, jako śmierć nikomu nie folguje, Ich M. wszystkich trzech siostr naszych w żywocie nie stało (którego Ich M[oś]ciam, Panie Boże, racz przedłużyć, tedy te wszystkie legata Ich M[oś]ciam zapisane na Koronę Polską i na Księstwo Litewskie jako jedną Rzeczpospolitą ale tylko ku pospolitej potrzebie, nie ku czyjej innej i ku ozdobie potocznej, potrzebnej i uczciwej oddajemy i odkazujemy*”.

Z powyższego zapisu testamentowego wynika kilka istotnych faktów.

To co my dzisiaj nazywamy arrasami wówczas nazywało się „flandryjskimi oponami”. Bo pochodziły one z Flandrii (dzisiaj to teren państwa Belgia), a opona to dawna nazwa przesłony okiennej, drzwiowej czy ściennej. Nie przypadkiem w XIX wieku osłona dętki w kołach rowerów czy w samochodach uzyskała tę starodawną nazwę.

Tu ciekawostka. Nazwa arrasów dla tych, polskich tkanin została stworzona dopiero w XIX-XX wieku. Od nazwy miejscowości Arras (we Francji). Tam rzeczywiście wyrabiano tapiserie (czyli opony) w XIV-XV wieku. Tyle tylko, że tu omawiane płótna pochodzą z XVI wieku. Na dodatek powsta-

wały w innych miejscowościach. Nazwa zatem nie jest do końca prawidłowa. Wymyślił ją zapewne jakiś historyk sztuki. Ale skoro przyjęła się już, to trudno ją teraz zmieniać. Taki chichot historii.

W chwili śmierci Zygmunta Augusta znakomita większość tych „osłon” znajdowała się w Tykocinie. To miejscowość odległa 15 km od Knyszyna, niedaleko Białegostoku. Dodajmy, że w testamencie są wskazywane inne miejsca przechowywania tego typu tkanin. Nie wspomniano tylko gdzie.

Po śmierci trzech sióstr Zygmunta Augusta – zgodnie z testamentem – wszystkie wspomniane dobra miały być przekazane jako dobro narodowe i dostępne wszystkim mieszkańcom Rzeczypospolitej. Bez wskazania jednak miejsca ich przechowywania.

<<< >>>

Z tym ostatnim warunkiem było najwięcej problemów. Gdy Zygmunt August leżał w śmiertelnej łóżnicy, drobniejsze rzeczy rozkradziono. Na szczęście tapiserie należały do dużych przedmiotów. Poza tym były składowane w Tykocinie (lub zawieszane na ścianach tego pałacu). Dlatego były bezpieczne i zapewne dobrze chronione.

Ostatecznie zwłoki Zygmunta Augusta przewieziono do Krakowa i po pogrzebie – w dniach 9 - 13 lutego 1574 roku – zostały pochowane w krypcie pod kaplicą Zygmuntofską. W tym samym czasie arrasów także dotarły na Wawel.

Dalsze dzieje arrasów zasługują na nakręcenie filmu sensacyjnego. Nie stały się bowiem dobrem publicznym – jak życzył sobie tego Zygmunt August, ale były wykorzystywane podczas różnych uroczystości królewskich. Najczęściej przy korona-

cji różnych władców – między innymi w 1594 roku czy w 1633 roku. Na Wawelu przebywały do około 1633 roku. W 1637 roku są wymieniane w Warszawie, w 1646 roku w Oliwie koło Gdańska. Z kolei w 1670 roku są na Jasnej Górze w Częstochowie. W latach 1578-91 część kolekcji znajduje się w Szwecji, a w 1669 roku są zastawione w Gdańsku na potrzeby pożyczki wojennej. Z rąk kupców wykupuje je dopiero w 1724 roku August II Mocny – król między innymi Polski. Są potem składowane na Zamku Królewskim w Warszawie. Tu dotrwały do listopada 1795 roku, kiedy po powstaniu kościuszkowskim caryca Katarzyna II kazała wywieźć je do Petersburga. Od 1860 roku zostały rozdzielone pomiędzy różne rezydencje rosyjskie, gdzie poddawano je różnym „zabiegom pielęgnacyjnym”. Mówiąc prościej: przycinano, skracano, przerabiano. W zależności od nowego przeznaczenia danego kobierca. Część zniszczono całkowicie. Do Polski powróciły partiami dopiero w latach 1921-24, na mocy traktatu pokojowego w Rydze – z marca 1921 roku (zawartego po wojnie polsko-bolszewickiej w 1920 roku – dla przypomnienia). Ostatecznie trafiają na Wawel (w ilości 134 sztuki z pierwotnych 350 egzemplarzy). Mają jeszcze jeden epizod wojenny. W dniu 3 września 1939 roku rozpoczynają kolejną wędrówkę. Tym razem do Kanady – przez Rumunię i Anglię. Do Polski powróciły w latach 1959-61, aby ostatecznie zawisnąć na ścianach zamku królewskiego na Wawelu. I tak jest do dzisiaj.

Dodajmy, że dwa arrasas znajdują się poza tą kolekcją. Jeden jest w Warszawie, gdzie trafił po odnalezieniu go w 1977 roku w Moskwie. Został przekazany do Polski jako dar rządu radzieckiego. Drugi jest w Amsterdamie, gdzie pojawił się w obrocie antykwarycznym. Zapewne został sprzedany przez służby wywiadu radzieckiego, a pieniądze zasiły „kasę” tegoż wywiadu.

Wszystkich arrasów podobno było – w czasach Zygmunta Augusta – 350 sztuk.

Obecnie znamy 136 sztuk. Ocalało niecałe 40%. Szkoda.

<<< >>>

Te fakty są ogólnie znane. Przynajmniej tym, którzy interesują się historią tych tkanin. Celem tego artykułu jest jednak zwrócenie uwagi na inne aspekty związane z tymi arrasami.

Po raz pierwszy arrasas flamandzkie na Wawelu pojawiają się w panegiryku Stanisława Orzechowskiego z 1553 roku. Został on napisany z okazji ślubu Zygmunta Augusta z Katarzyną Habsbur-

ską zwaną Austriaczką. Jego trzecią żoną. Oto wybrane fragmenty (podaję ponownie za „Kalendarium...” Ryszarda Skowrona):

„Po biesiadach oraz igrzyskach i zabawach przygotowano łoża małżeńskie w głębi komnaty, [przy czym zajaśniała] niezwykła i gdzie indziej podobno nie widywana u królów wspaniałość opon. Na nich Adam i Ewa, zarówno nasi pierwsi rodzice, jak i sprawcy naszego nieszczęścia, stali jak żywi wymalowani sztuką tkacką, oboje na wszystkich oponach złotem przetykani. I ponieważ postacie owych pierwszych rodziców, oprócz innych szczegółów godnych oglądania, odznaczały się niezwykłością materiału i artyzmu, przedstawię je na sposób Cebesas, abyście ta drogą poznali nie tylko samo dzieło znakomitego artysty, ale również osobowość szlachetnego monarchy, która najlepiej wyraża się w zamilowaniu do takich właśnie rzeczy.

Na pierwszej oponie, w głowach małżeńskiego łoża, było widać przedstawiony w tkaninie obraz szczęśliwości naszych prarodzciców, w której jako szczęśliwi nie wstydzi się nagości. A tymczasem nagość obojga tak dalece działała na widzów, że mężczyźni uśmiechali się do Ewy, a swawolne dziewczęta skoro tam weszły, do Adama. Albowiem nieosłonięte przyrodzenie u niego okazywało pełnię męskości, a u niej kobiecości.

Druga opona przedstawiała owoc drzewa i namowy węża z takim artyzmem, że zarówno o podstępie węża i łakomstwie Ewy, jak o grzechu Adama opowiadała sama opona.

Na trzeciej przedstawione było to nasze wygnanie nędzne i nieszczęsne. Tutaj mógłby cię ogarnąć strach na widok ucieczki Adama, drżenia Ewy oraz Boga sędziwego zagniewanego, tak iż patrząc na to powiedziałbyś, że to ty również jesteś potępiony i na ciebie jest wydany wyrok; tak to we wszystkich zarysach i szczegółach opona wyraziście malowała grzech Adama i gniew Boży.

Na czwartej przedstawiał się oczom nasz trud i ból. Adam nieszczęśliwy, okryty skórą zwierzęcą wypędzony z ojczyzny, ciężką motyką uprawiał ziemię. A zuchwała Ewa we włochatej skórze strzegła nędznej lepianki, doglądając dwojga dzieci przy sobie...

Na siódmej z niewiarygodnym artyzmem przedstawiono rozgniewanego Boga, jak z nieba spogląda na ziemię. Przed oczyma widza zwłoki Albas, zbroszone posoką, zeszpecone bladeością straszne do oglądania. Po przeciwnej stronie stał zbrodnicy Kain zbierając się do ucieczki, a zaraz za

nim, jako przylapanym na uczynku zabójstwa spieszy Rozpacz, nieco dalej oburzona Pomsta w niewieściej postaci.

Wspaniały to obraz, który poucza, że koniec bezbożnych zawsze jest smutny...

A ponieważ obecnie pragniemy usłużyć tym, którzy tam nie byli albo z szacunku dla królewskiej sypialni nie rozglądali się, dodam dalszy ciąg historii o ojcu Noem, przedstawionej również sztuką tkacką; w tym celu wyprowadzę was na chwilę z sypialni, do której wnet powrócę, a tymczasem przez przedsionek bogato przyozdobiony oponami przetykanym złotem poselstwo Mojżesza do Egiptu, jego rozmowę z Faraonem, następnie przejście Izraelitów przez morze, nadanie prawa oraz wojnę z Amalechitami, wprowadzę was do wielkiej sali, która znajduje się przed przedsionkiem owej komnaty ślubnej.

I najpierw pokażę wam Boga zagniewanego na potomków Kaina, jak ojcu Noemu daje wskazówki co do arki i podaje mu sposób budowania. Ta opona cudownej roboty wisiała na ścianie czołowej.

Na drugiej oponie była budowa arki, że niemal słyszano się głosy robotników i łoskot siekier przy pracy.

Na trzeciej Noe zapędzał zwierzęta do arki, przynosił żywność i sam ze swoją rodziną zamykał się w arce...

Taka była kolejność opon, które świadczą jakim charakterem i sposobem myślenia obdarzony był Zygmunt August, który na tyłu i takich przykładach w komnacie ślubnej i w każdym swoim pokoju stawiał sobie przed oczy gniew karzącego Boga. Bo czy to śpi, czy czuwa, i w nocy i za dnia, rozważał wraz ze swoją małżonką, że jest poddanym króla królów, u którego za grzechy zawsze gotowe są kary”.

Z tego opisu można wyciągnąć szereg bardzo istotnych informacji.

Arrasy znajdowały się na pierwszym piętrze zamku królewskiego na Wawelu. Tu bowiem były komnaty (inaczej sypialnie) króla i jego przyszłej małżonki. Tu także były inne pokoje. Przeznaczone dla dworu czy zajmowane przez zaufaną służbę.

Arrasy przedstawiały sceny biblijne. O tym wie każdy, kto przynajmniej raz odwiedził Zamek Królewski. Najstarsze przedstawiają sceny z Raju, a najpóźniejsze sceny związane z Mojżeszem i jego wyjściem z Egiptu. Przy czym w opisie St. Orzechowskiego mamy wymienione jeszcze tapiserie pokazujące sceny związane z Potopem. Zwa-

ne inaczej dziejami Noego. Nie ma w tym panegirku informacji o jeszcze jednej serii arrasów. Związanych z budową wieży Babel.

Wiemy jeszcze, że sceny z Raju znajdują się w komnacie z łożnicą królewską. Niedaleko są z kolei arrasy ze scenami związanymi z potopem, których ostatnie sceny umieszczono w „wielkiej sali”. W pokoju blisko sali z łożem królewskim są także arrasy ze scenami pokazującymi ucieczkę Izraelitów z Egiptu.

Postanowiłem odtworzyć rozmieszczenie poszczególnych arrasów w salach zamku I piętra. Pokazałem to na rys. nr 1. Do tego celu posłużyłem się stosownym rzutem z książki Andrzeja Fischingera i Marcina Fabiańskiego „Dzieje budowy renesansowego zamku na Wawelu – około 1504-1548”, Państwowe Zbiory Sztuki na Wawelu, Kraków, 2009.

Oczywiście przerys jest w wersji uproszczonej, bo wiele szczegółów z oryginalnego rzutu piętra nie jest istotna dla potrzeb tej pracy. Pokazałem również kropkami trasę jaką przebył St. Orzechowski opisując poszczególne gobeliny.

Łatwo można się zorientować, że arrasy były powieszony na ścianach skrzydła północnego zamku. Teoretycznie tworzą spójną całość. Przynajmniej, jeżeli chodzi o dwie pierwsze serie (Raj, Potop). Natomiast w środku opisu nagle pojawia się czwarta seria (związana z dziejami Mojżesza), a nie ma w ogóle informacji o trzeciej serii (Wieża Babel). To zasugerowało wcześniejszym analitykom-badaczom, że trzeciej serii jeszcze nie było. Zatem podejrzewano, że została wykonana później, po 1553 roku.

Teoretycznie takie rozumowanie jest jak najbardziej możliwe. Spróbujmy jednak przyjąć, że trzecia seria już była. Tylko nie została wymieniona. Wszak oglądanie tapiserii (inaczej arrasów) odbywało się w ramach tak zwanych „drzwi otwartych”. Wspomniany tu panegiryk to potwierdza. Dworzanie mogli zobaczyć tylko część gobelinów. Przy okazji jeden z oglądających opisał je dając nam również pierwszą informację o ich istnieniu.

Pamiętajmy, że nie były one pierwotnie przeznaczone dla oczu „zwykłych śmiertelników”. Znajdowały się w prywatnej części zamku, przeznaczonej dla króla i jego rodziny. Przecież znajdowały się w pomieszczeniach sypialnianych. Ich udostępnienie ludziom z zewnątrz mogło nastąpić tylko z bardzo ważnych przyczyn. Najbardziej prawdopodobną przyczyną wydaje się fakt, że chciano pokazać bogactwo polskiego króla. Wszak

Katarzyna Austriaczka przywiozła w wianie bogaty posag. Wiemy to ze źródeł historycznych. Efekt osiągnięto. Tak powstał panegiryk Stanisława Orzechowskiego wychwalający bogactwo polskiego króla.

Przyglądając się rzutowi tej kondygnacji zamku łatwo można zauważyć, że we wschodnim skrzydle zamku – a dokładniej w jego najdalej na południe zlokalizowanej izbie – są najbardziej rozbudowane toalety-ubikacje. Co prawda w innych pomieszczeniach tego skrzydła także są toalety-ubikacje, ale dużo mniejsze, o prostszej budowie.

Przypomnijmy, że na zamku już w tamtych czasach Zygmunta Augusta znano te urządzenia bardzo dobrze. Krakowski zamek w tamtych czasach był na najwyższym europejskim poziomie. Ścieki z sanitariatów spływały rurami do rzeki Rudawki, która opływała to skrzydło zamku, a potem wpadały do nieistniejącego obecnie koryta rzeki Wisły (dzisiejsza ulica J. Dietla).

Podobne toalety odnalazłem na zamku królewskim w Niepołomicach. Tam także najbardziej rozbudowana ubikacja znajdowała się przy dużej sali zajmowanej przez króla i królową (kim by ta ostatnia nie była). Różnica polegała tylko na tym, że w tym zamku sypialnia króla była w narożniku północno-wschodnim. Czyli podobnie jak opisywana w panegirku z 1553 roku sypialnia Zygmunta Augusta i Katarzyny Austriaczki na zamku wawelskim. Ale to może być czysty przypadek.

Z powyższych rozważań nasuwa się prosty wniosek. Pomieszczenie w południowej części skrzydła wschodniego w zamku na Wawelu było właściwą sypialnią królewską. Potwierdza to również ułożenie względem stron świata. Okna z tej komnaty wychodzą na wschód i południe. Dlatego też ta sala była dobrze oświetlona i zarazem ciepła. Pamiętajmy również, że zamontowanie arrasów – poza ich widowiskowym charakterem – miało dodatkowo „docieplić” stosunkowo zimne mury zamku.

Zdawali sobie z tego sprawę również mieszkańcy miasta Krakowa. Tyle tylko, że tych ostatnich nie zawsze było stać na zakup tak drogich tkanin. Dlatego zamiast tapiserii wykonywali malowane tkaniny na murach swoich pomieszczeń mieszkalnych. Chociaż o prostszych wzorach. Jedną z takich malowanych tapiserii można zobaczyć w jednej z kamienic na ulicy Floriańskiej. Odślonięto ją stosunkowo niedawno podczas prac konserwatorskich.

Dalsze pomieszczenia w tym skrzydle zamku zajmował dwór królewski. A przynajmniej najbliżsi „współpracownicy” króla. W tym najbardziej zaufana służba.

To nasunęło kolejne przypuszczenie. Czy aby arrasory nie były pierwotnie rozmieszczone w skrzydle wschodnim? A jeżeli tak, to czemu zostały przeniesione do skrzydła północnego?

Tu pomocne okazuje się ponownie

„*Kalendarium...*” **Przeniesienie łożnicy królewskiej ze skrzydła wschodniego do północnego mogło stać się bowiem za przyczyną Barbary Radziwiłłówny.** Wszak wiadomo, że król bardzo za nią rozpaczał, po jej śmierci. Nawet – podobno – sprowadził szarlatanów i magów, aby ją przywrócić do życia. Zapewne nie chciał, aby kolejna małżonka mieszkała w tych samych pokojach co jego ukochana Barbara Radziwiłłówna.

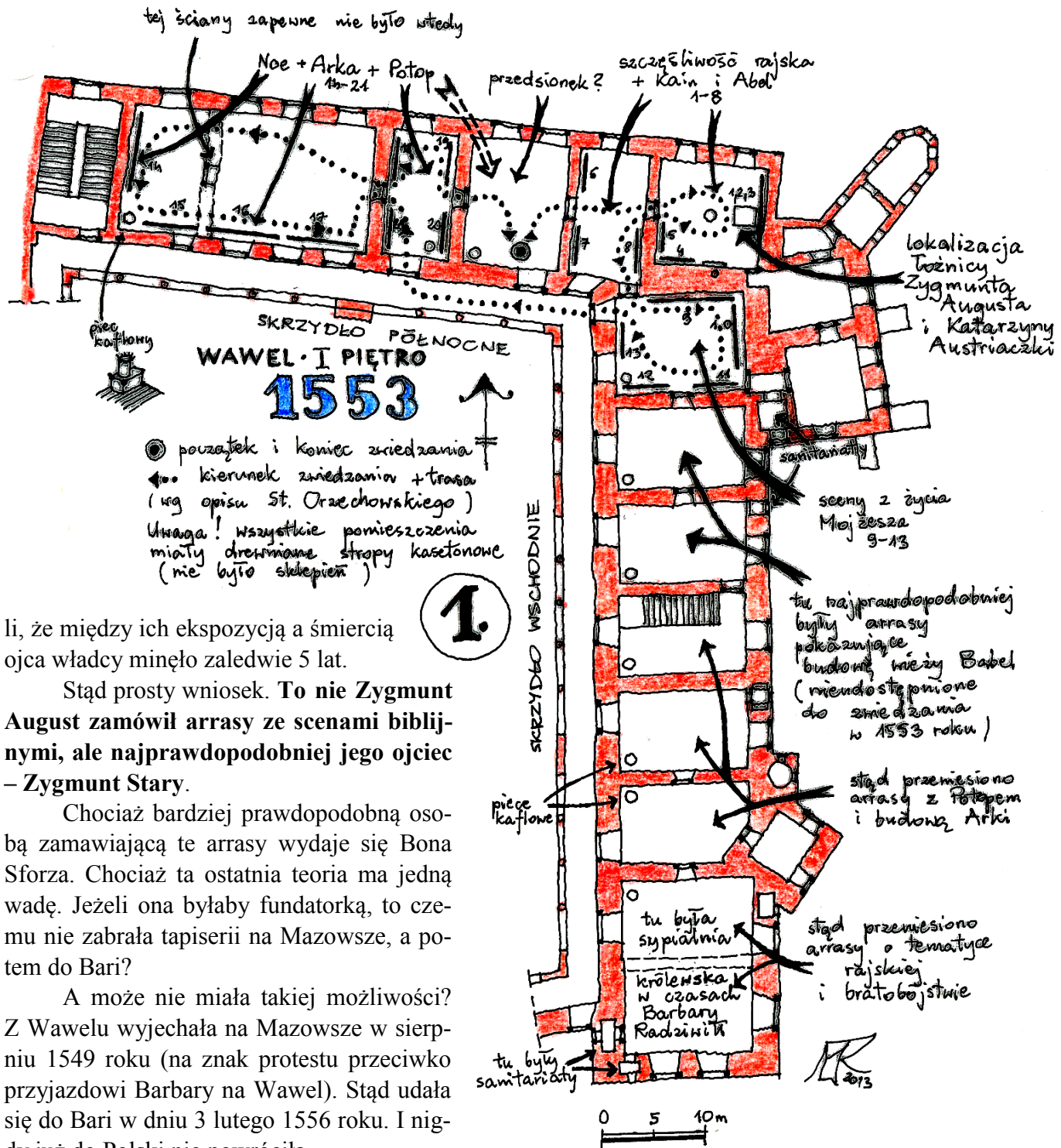
Przypomnijmy oto kilka dat. Na przełomie lipca i sierpnia 1547 roku Zygmunt August wziął ślub z Barbarą Radziwiłłówną. Na Litwie. Barbara przybyła do Krakowa w dniu 13 lutego 1549 roku. Koronacja natomiast odbyła się w katedrze wawelskiej w dniu 7 grudnia 1550 roku. Barbara zmarła w dniu 8 maja 1551 roku. Została stąd wywieziona na marach do Wilna, gdzie została pochowana w dniu 23 czerwca 1551 roku. Sam Zygmunt August powrócił na Wawel z Litwy w styczniu 1553 roku, gdzie przebywał od pogrzebu swojej drugiej, ukochanej żony. W około pół roku później – w dniu 29 lipca 1553 roku – na Wawel przybyła kolejna żona Zygmunta Augusta. Została ona koronowana w katedrze wawelskiej następnego dnia. Wtedy miało miejsce zaprezentowanie arrasów. W skrzydle północnym zamku. Celem pokazania bogactwa naszego władcy.

To zestawienie dat wskazuje, że trzecia żona pojawiła się w życiu Zygmunta Augusta w około dwa lata po śmierci drugiej – Barbary. Czy król był na to przygotowany? Zapewne nie, ale taka była racja stanu. Jedyne co zapewne wymógł na otoczeniu, to chęć zamieszkania z nową żoną w innej części zamku. Stąd wybrano komnatę w narożniku północno-wschodnim zamku. Król nie mieszkał jednak tutaj zbyt długo. We wrześniu 1553 roku król wyjechał do Wilna zostawiając żonę na Wawelu.

Czy arrasory pozostały wówczas na Wawelu czy już wtedy zostały wywiezione do Wilna? Bardziej prawdopodobna wydaje się pierwsza wersja. Trudno pozostawić królową z „gołymi” ścianami.

<<< >>>

A kiedy arrasory powstały? Kiedy sprowadzono je do Krakowa? Specjaliści przyjmują, że ich wykonanie musiało trwać około 10 lat (minimum 6 lat – jak w przypadku arrasów zrealizowanych dla cesarza Karola V, któremu wykonano tylko 17 płócien we wspomnianym tu czasie). To sugeruje, że arrasory „biblijne” mogły powstać jeszcze za ojca Zygmunta Augusta – Zygmunta Starego. Ten ostatni wszak zmarł w dniu 1 kwietnia 1548 roku. Czy-



li, że między ich ekspozycją a śmiercią ojca władcy minęło zaledwie 5 lat.

Stąd prosty wniosek. **To nie Zygmunt August** zamówił arras z scenami biblijnymi, ale **najprawdopodobniej jego ojciec – Zygmunt Stary**.

Chociaż bardziej prawdopodobną osobą zamawiającą te arras wyjawia się Bona Sforza. Chociaż ta ostatnia teoria ma jedną wadę. Jeżeli ona byłaby fundatorką, to czemu nie zabrała tapiserii na Mazowsze, a potem do Bari?

A może nie miała takiej możliwości? Z Wawelu wyjechała na Mazowsze w sierpniu 1549 roku (na znak protestu przeciwko przyjazdowi Barbary na Wawel). Stąd udała się do Bari w dniu 3 lutego 1556 roku. I nigdy już do Polski nie powróciła.

Cdn.

W kolejnej części: Kiedy sprowadzono arras do Polski?

Kraków, luty 2013 roku

PS.

Uważny czytelnik panegirku Stanisława Orzechowskiego powinien zauważyć, że jego opis poszczególnych arrasów jest niedokładny. Zwróćmy chociażby uwagę na opis arrasu pokazującego Raj. U Orzechowskiego są wspomniane trzy odrębne płótna, gdy tymczasem w rzeczywistości jest tylko jedno. A może ten arras rzeczywiście rozcięto na trzy elementy dla lepszej ich ekspozycji w nowej komnacie królewskiej? Literatura historyczna na ten temat milczy.

Osobiście podejrzewam, że tapiseria z Rajem była w jednym kawalku (tu badania samego płótna mogłyby wskazać jednoznaczną odpowiedź na to pytanie), a „podział” powstał iluzorycznie. Pamiętajmy, że w tamtych czasach łóżka były „wyposażone” w kolumny drewniane, bogato rzeźbione. I baldachim nad nimi. Te kolumny mogły dokonać swoistego podziału arras na mniejsze fragmenty.

Pamiętajmy również, że autor panegirku bardziej fascynował się nagością postaci niż samymi arrasami. Dodajmy, że w późniejszym okresie „dohaftowano” liście w miejscach intymnych. Taka mała cenzura obyczajowa. Zdarzało się to w historii wiele razy – nie tylko przy arrasach.

Emil Palej

NOTATKI Z MEGO ŻYCIA

Cd.

Po ich odejściu czułem się wesół, ciesząc się, że moja tułaczka już się skończyła i zobaczę się z rodziną, której już nie widziałem tak dawno i nie wiem, co się z nimi dzieje. Tej nocy również czuwaliśmy. Noc przeszła spokojnie, tylko dużo bombowców leciało na zachód. Huków armatnich już nie było słychać. Rano ludność wyszła w pole do zbierania swojego zboża, a część zbierała zboże Liegenschaftu¹ dla siebie, przy ubezpieczeniu składającym się z około trzydziestu ludzi. Niecierpliwie czekamy na regularne wojska sowieckie. Sam nie wiem, kiedy to nastąpi i co mam robić. Co się dzieje, nic nie wiem. Jesteśmy jakby odcięci od świata. Wysłałem trzech ludzi miejscowych, w tym jedną kobietę, do Sądowej Wiszni w celu zorientowania się, co się tam dzieje. Przed wieczorem wrócili i oznajmili mi, że w Sądowej Wiszni jest wielki ruch. Wojska sowieckie jadą szosą na Przemyśl i to w dużej ilości, czołgi, samochody ciężarowe z wojskiem. Ucieszyliśmy się bardzo tą wiadomością, że już jesteśmy wolni. Po naradzie z zastępcą i dowódcami plutonów wydałem rozkaz ściągnąć tj. zlikwidować ubezpieczenia, broń przygotować do zdania. Jest już początek sierpnia. Po południu wjeżdża do Milczyc na odpoczynek i nocleg pułk piechoty zmotoryzowanej. Zabieram zastępcę, dowódców plutonów i idziemy zameldować się. Wojska sowieckie lokują się po podwórzach, placach; jest duży ruch. Spotykam oficera sowieckiego i pytam o dowódcę ponieważ jesteśmy partyzantką polską i chcemy zameldować się i zdać broń. Oficer wcale się nie dziwił i – jak zauważyłem – nawet

się ucieszył, podał mi rękę i ze słowami: „Pażatsta, zajdiom² do towarzysza pułkownika” zaprowadził nas do grupy oficerów stojących koło samochodów. Kazał nam chwilę zaczekać. Podszedł do grupy oficerów, widocznie zameldował o nas. Dał znak ręką, ażebyśmy się zbliżyli. Z grupy wystąpił do przodu oficer – od razu poznałem po dystynkcjach, że jest to pułkownik. Podszedłem, zasalutowałem i zameldowałem się po polsku, podając stan ludzi. Pułkownik podziękował i zadał mi parę pytań. Ponieważ język rosyjski mam opanowany dobrze, powiedziałem, co tu robimy, że zdobyliśmy trzy czołgi, które tu się znajdują i jest tu dziewięciu jeńców niemieckich, zamkniętych pod silną strażą, oraz że mam trzech rannych, którzy leżą bez opieki lekarskiej. Pokazałem pismo majora sowieckiego. Pułkownik zdziwił się i na wesół, z uśmiechem powiedział: „Woł, mołodiec!”³ i podał mi rękę. Kazał jednemu z oficerów zobaczyć jeńców, czołgi, wezwał lekarza i polecił mu obejrzeć rannych. Jeden z oficerów i kilku żołnierzy z bronią poszli ze mną do jeńców. Kiedy zaprowadziłem ich na miejsce, kazali Niemcom wyjść. Niemcy na widok żołnierzy sowieckich bardzo się wystraszyli. Oficer sowiecki kazał mi, ażebym powiedział im, że niech zabiorą swoje rzeczy, jakie mają. Następnie powiedział mi, że swoją wartę mam już ściągnąć, a oni sami już zaopiekują się jeńcami. Wartę ściągnąłem, a żołnierze sowieccy pozostali sami. Wstąpiłem do swoich rannych, gdzie lekarz opatrywał ich i powiedział, że dzisiaj zabierają ich do szpitala polowego. Oficer, z którym byłem, kazał mi broń złożyć w jednym miejscu, spisać ją i ażeby wszystko było zdane, a on ją odbierze. W ciągu godziny broń złożyliśmy w szkole. Po godzinie zjawiał się ten sam oficer z kilkoma żołnierzami i samochód. Wynieśliśmy broń i amunicję do samochodu. Oficer kazał mi iść z nim jeszcze do pułkownika. Po przybyciu na miejsce kazano mi zaczekać chwilę. Przyznam się, że miałem trochę tremy, ażeby mnie nie spotkała jakaś nieprzyjemność. Wezwano mnie do pułkownika, który parę minut rozmawiał ze mną bardzo życzliwie. Powiedział, że idzie z nimi

¹ niem. posiadłość rolna w Generalnym Gubernatorstwie

² ros. Proszę, pójdziemy

³ ros. Oto zuch!

polska armia, że jesteśmy wolni i mamy się zgłosić w swoich rejonach do komisji poborowej w celu zaciągnięcia się do polskiej armii. Gdy rozmawiałem z pułkownikiem, oficer, który odebrał złożoną broń, przyniósł mi pokwitowanie. Na koniec rozmowy pułkownik podziękował mi podając rękę. Zasalutowałem i wyszedłem, kierując się do szkoły. Po drodze zobaczyłem samochód ciężarowy, na którym siedzieli Niemcy i kilku żołnierzy sowieckich. Wstąpiłem do rannych; byli już weseli i powiedzieli mi, że dzisiaj odwieżą ich do szpitala, ale gdzie, to nie wiedzą. I tak się stało; tego samego dnia zabrano ich samochodem, ale dokąd, to nie wiem. Pułk o świcie wyjechał w kierunku Przemyśla. Po odjeździe wojska sowieckiego zostaliśmy już sami i bez broni. Zwołałem byłych dowódców plutonów i drużyn do szkoły. Podziękowałem im za ich trud, ofiarność i posłuszeństwo. Powiedziałem im, że dzisiaj pójdziemy do Jaworowa, a co dalej będzie, to nie wiem. Proponowano mi, że trzeba jeszcze jeden dzień poczekać, ponieważ jest niebezpiecznie, a wyruszyć dopiero jutro rano. Jeden z dowódców drużyn zaproponował, że jest para koni dobrych, zabranych z Liegenschaftu i obecny ich właściciel odwiezie nas. Zgodziliśmy się na to. Po wspólnej dobrej kolacji zakrapianej bimbrem udaliśmy się na spoczynek. Na drugi dzień rano po śniadaniu zebraliśmy się, tj. cała siódemka, koło furmanki w celu odjazdu do Jaworowa. Przybyło na pożegnanie nas kilkanaście osób, a kobiety to nawet płakały, dziękując mi za wszystko, co zrobiłem dla wioski. Zastępca zaproponował, ażebym zabrał ze sobą automat „sten”, który mi pozostał – na wszelki wypadek (mogą gdzieś jeszcze wataścać się banderowcy). Skorzystałem z tego. Z chwilą kiedy odjeżdżaliśmy, zobaczyłem znowu duży oddział wojsk sowieckich wjeżdżających do Milczyc. W czasie jazdy mało co rozmawialiśmy. Każdy z nas był głęboko zamyślony. Cała jazda do Jaworowa trwała z pięć godzin. Po przyjeździe do Jaworowa zauważyliśmy masę wojsk sowieckich. Bocznią drogą zajechaliśmy do teściów, skąd rozeszliśmy się – do zobaczenia się wieczorem u matki Hawliczka. Teściowie staruszkowie bardzo się

ucieszyli; pytali, jak się dostałem i jak żyją wszyscy, tj. cała moja rodzinka. Odpowiedziałem, że wszystko w porządku – są zdrowi, nic im nie brakuje, tylko tęsknię za nimi i domem (nie wiedzieli, gdzie byłem i że sam o nich nic nie wiem). Wieczorem spotkałem się u Hawliczki z Elą i jeszcze z dwoma byłymi partyzantami. Hawliczek już zdążył się dowiedzieć, że w Jaworowie jest władza sowiecka i że widział się z dentystą „Nasem”, Żydem, który cały czas ukrywał się, ale u kogo, to mu nie powiedział; Hawliczek widział się z jeszcze jednym. Rozmawiamy, co mamy dalej robić. Pierwsza rzecz to – jak dostaniemy się do naszych rodzin za San, tj. Nozdrzec, powiat Brzozów. Na trzeci dzień poszedłem do miasta powiatowego, tj. pół kilometra od mego domu. W tym czasie władze sowieckie wydały polecenie, że wszyscy mężczyźni mają się zgłaszać do Komisji Poborowej („Wojenkomat”). W Jaworowie na Rynku spotkałem się z Stanisławem Szpilką, który mi powiedział, że on już zgłosił się do pracy, tej samej, gdzie pracował przedtem, tj. „Wykomkom Jaworiwskoji Rajrady” (Powiatowa Rada) i że cała władza powiatu jest ta sama, co była przedtem, na czele z przewodniczącym Sawczenko, który pytał o lekarza Fedorowskiego, o mnie i innych byłych pracowników. Poza tym powiedział mi, że do Komisji Poborowej zgłaszają się masowo mężczyźni Ukraińcy, ponieważ Polaków jest bardzo mało i to przeważnie starsi wiekiem. Ukraińców przywożą z wiosek samochodami, a nawet z ulicy zabierają. Poza tem on też już był na Komisji Poborowej i na podstawie pisma Sawczenki został zwolniony. Razem ze Szpilką Stanisławem poszedłem do Powiatowej Rady i zgłosiłem się u przewodniczącego Sawczenki, który mnie przyjął bardzo serdecznie, przywitał się ze mną, pytając co robię i gdzie jest lekarz weterynarz Fedorowski. Odpowiedziałam mu, że nic nie wiem, ponieważ parę dni jak wróciłem z partyzantki. Opowiedziałem, że po napadzie banderowców wywoziłem rodzinę za San, a sam w las, by niszczyć hitlerowców. Pokazałem mu pisma oficera kontrozwiedki⁴ i pułkownika o złożeniu broni. To na nim zrobiło wielkie wrażenie. Zauważyłem, że był zadowolony. Rozma-

⁴ ros. kontrwywiadu

wialiśmy dość długo, w końcu kazał mi rozpocząć z powrotem pracę, tj. na razie tu na miejscu, pierwsza rzecz – pomóc w organizowaniu biur i pomieszczeń. W następnym pokoju zarejestrowano mnie i wydano kartki żywnościowe II kat. do stołówki (II kat. – tylko dla pracowników umysłowych). W końcu powiedziałem, że muszę zgłosić się do Komisji Poborowej. Odpowiedziano mi, że tak, a jeżeliby mnie pobrano, to zaraz przyjść, to będę „bronowany” (odroczenie). Po wyjściu z gmachu Powiatowej Rady poszedłem do budynku, gdzie urzędowała Komisja Poborowa. Po zarejestrowaniu się stanąłem przed komisją. Rozebrany do połowy, wyglądałem nie bardzo dobrze – schudłem, mocno posiwiatem, na 185 cm wysokości ważyłem 67 kg. Po badaniu lekarskim wyszedłem na podwórze i czekałem na wynik. Komisja lekarska uznała mnie jako niezdolnego do służby wojskowej. Na drugi dzień poszedłem zgłosić się u dyrektora „Rajzemwidditu” (Wydział Rolnictwa) Romankowa z prośbą, ażeby mi pozwolił pomóc teściom w pracy polowej, tj. zebrać zboże, ponieważ żona moja jest za Sanem, a starszówce nie dadzą sami rady. Romanko udzielił mi trzy dni urlopu. Postanowiłem za wszelką cenę dostać się do rodziny. W tym czasie województwo rzeszowskie już było wolne od Niemców. Po rozmowie z teściami zabrałem ze sobą trochę tłuszczu, pieniędzy polskich (które tu nie miały wartości) i wyjechałem okazjnie samochodem wojskowym do Lwowa (bardzo chętnie zabierali za parę rubli). We Lwowie dowiedziałem się, że można tylko dostać się pociągiem wojskowym, tj. transporterem, który jedzie do Polski (Przemyśl), ale trzeba mieć wódkę. W tym celu zaopatrzyłem się w 1,5 litra wódki, jeszcze niemieckiej, której nie brakowało u spekulantów. We Lwowie na dworcu towarowym stało kilka pociągów z wojskiem. Od kolejjarza dowiedziałem się, że stojące transporty wyjeżdżają na Przemyśl. Podeszedłem do jednego wagonu, gdzie znajdowało się kilku żołnierzy sowieckich. Zapytałem, czy może jadać do Przemyśla. Odpowiedzieli mi, że tak, i jeszcze dalej. Prosiłem, czy mogę z nimi jechać, ponieważ w Przemy-

ślu mam rodzinę. Jeden z nich, podoficer, odpowiedział: „Pażałsta” (proszę). Z chwilą kiedy wsiałem, kazano mi nie pokazywać się, ponieważ mogą mnie wyrzucić. Wcisnąłem się w kąt, czekając niecierpliwie na odjazd. Z chwilą kiedy pociąg ruszył, z ulgą odetchnąłem. W wagonie znajdowało się czterech żołnierzy i jakieś skrzynie. Po paru minutach wyciągałem z walizki pół litra i poczęstowałem obecnych w wagonie, a na zagrychę kawał starej słoniny. Rozmawialiśmy o wojnie i pogromie Niemców, wychwalałem Stalina itp. Jeden z nich powiedział: „Eto nasz człowiek”⁵. Zdaje mi się, że pociąg leci już bardzo długo. Częstowano mnie suchą rybą i sucharami. Jeden z żołnierzy mówi do mnie: „Dajcie nam jeszcze 500 gram”⁶. Wyciągnąłem jeszcze pół litra i pijemy. Na dworcu Mościska, kiedy pociąg zatrzymał się, usłyszałem strzały z automatu. Żołnierzy sowieccy zdziwili się, co to są za strzały. Podoficer wyskoczył z wagonu, ażeby zobaczyć co to ma znaczyć; pomyślałem sobie, że może to jeszcze Niemcy ostrzeliwują pociąg lub banderowcy. Po paru minutach pociąg ruszył. Dojeżdżamy do Medyki – punkt graniczny; pociąg zatrzymuje się. Jest kontrola wagonów przez wojskowych. Jeden z żołnierzy mówi, że muszę wysiadać, bo mnie wyrzucą i wszystko, co posiadam, zabiorą. Ponieważ znam ich postępowanie, prosiłem, ażebym pozostał i dam ostatnią pół litra. Jeden z żołnierzy dał mi płaszcz, ażebym się przykrył i leżał razem z nimi. Za chwilę przyszedł do wagonu jakiś wojskowy i zapytał: „Skolko was zdieś?”⁷. Podoficer odpowiedział: „Pięciu”; tamten popatrzył i odszedł. Za parę minut pociąg ruszył. Wyciągnąłem ostatnią pół litra; czuję się dobrze, ponieważ już jestem po stronie polskiej. W Przemyślu pożegnałem się i wyszedłem z wagonu. Na dworcu przeszedłem torami na tor osobowy. Czuję się już w Polsce swobodnie. Dowiedziałem się, że pociąg do Przeworska odchodzi rano. Na dworcu wielki ruch, pełno pasażerów, nie było gdzie usiąść. Usiadłem na posadzce jak inni i tak spędziłem całą noc do rana.

Cdn.

⁵ ros. To jest nasz człowiek

⁶ ros. Dajcie nam jeszcze 500 gram

⁷ ros. Ilu was tu jest?

MISCELLANEA

ab imo pectore

Zenon Rogala

✧ „DUSZENIE” ✧

Nie, nie i jeszcze sto razy nie! Nie powinienam ulegać naciskom, namowom, sugestiom i tym całym marketingowym, podstępnyim zasadom.

Tylko teraz, tylko wyjątkowo teraz, zrobię ten wyjątek i poddam się analizie, jaką zaproponował mi ten od stukania. Siedzi mianowicie nad drobnymi kosteczkami i jak dzięcioł co jakiś czas uderza bezczelnie palcami w małe kwadraciki, a ja coś czuję, że będą z tego niezłe kłopoty. Czuję się wciągnięta w tę podstępną grę. Bo po pierwsze:

Jutro mam spotkanie ze zbłąkanymi. Tak nie lubię tych spotkań, bo zawsze bez szczególnych powodów skaczemy sobie z ramienia na ramię. One są najgorsze, bo nie dość, że znają swoją sytuację i dokładnie wiedzą, że błąkanie jest im przydane na zawsze – to nie, ciągle ma-

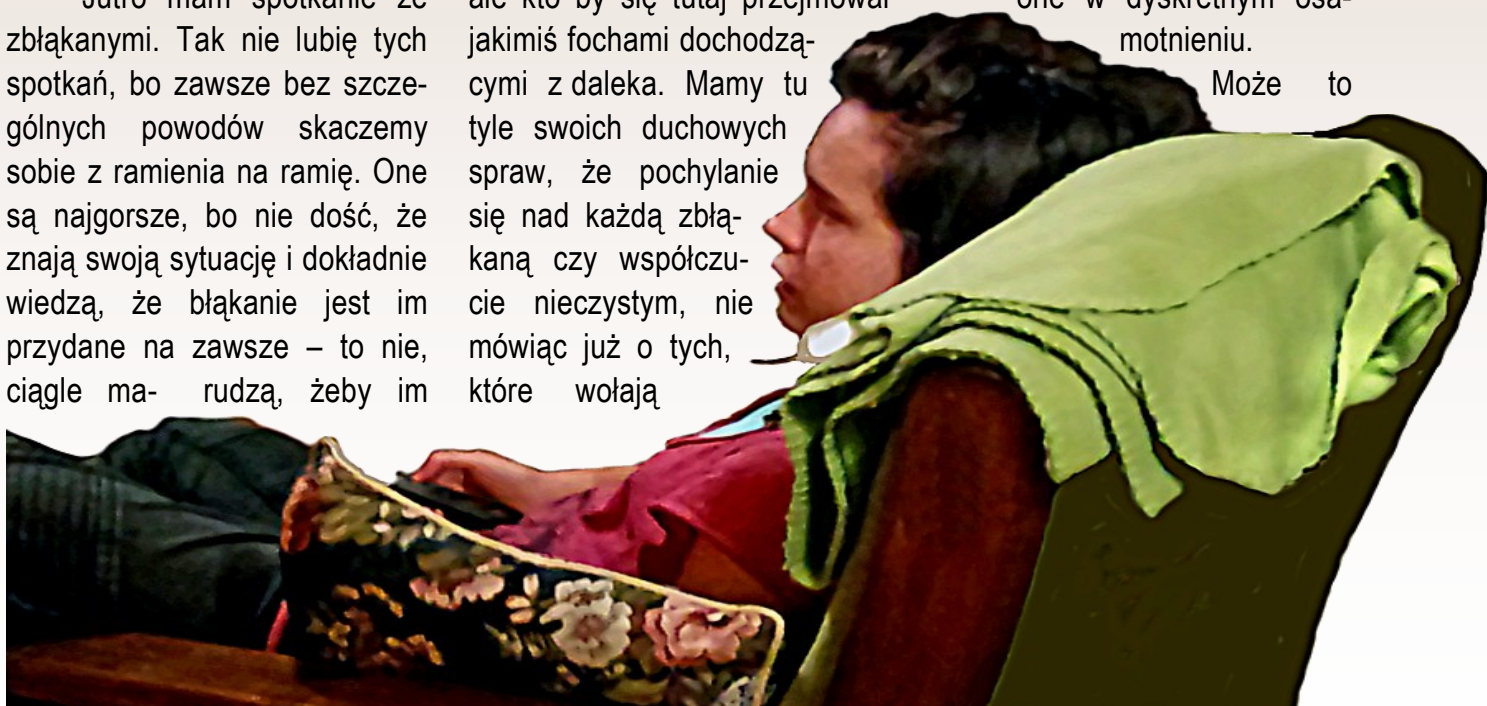
rudzą, żeby im coś załatwić u góry. A ja przecież wiem, że z błąkającymi nic nie da się zrobić.

Już z tą drugą kategorią, tych przeklętych, jest o wiele łatwiej, bo przynajmniej one dokładnie zdają sobie sprawę ze swojej sytuacji i nawet wynoszą się nad te, no... te... nieczyste. Tymi, to wszystkie gardzimy. Nawet mi ich trochę szkoda, bo są wśród nich całkiem sympatyczne i wiele z nich znam z dawnych czasów, ale czegoś takiego, takiej jawnej dyskryminacji wśród nas jeszcze nie spotkałam. Wiem, bo dochodzą głosy wołające do nas o pomstę, ale kto by się tutaj przejmował jakimiś fochami dochodzącymi z daleka. Mamy tu tyle swoich duchowych spraw, że pochylanie się nad każdą zbłąkaną czy współczucie nieczystym, nie mówiąc już o tych, które wołają

o pomstę. A niech sobie wołają; tutaj już wszyscy dawno przywykli i nie reagują na to, że jakaś zbłąkana albo nieczysta ze chce bruździć całej reszcie.

Jest też u nas taki rejon rzadko odwiedzany, bo zetknięcie się z którąś z nich zawsze jest podejrzanym. Cała reszta sądzi, że kontakt z tymi niepokalanymi jest czymś infantylnym i nawet między sobą nie rozmawiamy o mieszkankach tego rejonu. Przeważają w tej grupie jakieś byty młodzieżowe lub całkiem nastoletnie. A kontakty z taką gromadą nie wzbogacają nas duchowo, toteż pozostają one w dyskretnym osamotnieniu.

Może to



nie będzie po koleżeńsku, ale najbardziej lubię te cierpiące. Jest ich tak dużo, że w tej najliczniejszej gromadzie nawet to ich cierpienie nie jest tak bardzo widoczne na co dzień. Wszędzie ich pełno i sama nie wiem, jak by tu u nas wyglądało, gdyby pewnego razu od nas odeszły.

Teraz powiem wam coś bardzo ważnego. Musicie mi wierzyć, bo żadnych dowodów na to wam nie przedstawię. Musicie w to wierzyć i koniec. Lubiemy siadać wam na ramieniu. Bo to jest najlepsze miejsce, z którego widać, jak wami pokierować w chwilach zagrożenia i jakiegoś gwałtownego niebezpieczeństwa. Mówię tak, żebyśmy byli względem siebie w porządku. Poczujecie nas na ramieniu, to znaczy, że do celu już niedaleka droga, tymczasem ja wracam do mojej siedziby.

Tu u niej jest mi najlepiej. Tu jest mi tak dobrze. No, już lepiej nigdzie by mi nie było. Ona jest młoda, utalentowana, świetnie się zapowiada, ma talent literacki. Wielki talent. Jest też w tym wiele moich zasług, bo przecież beze mnie nie byłoby tych koniecznych warunków, które mają decydujące znaczenie w kształtowaniu się ważnych talentów: charakteru, osobowości, jakichś podstawowych wartości etycznych, poczucia więzi społecznych, rodzinnych. Siedzę tu sobie i jest mi tak dobrze, że zrobię wszystko, żeby tu, w niej, być jak najdłużej się da. Wiem, że tak w ogóle to ode mnie tak bardzo to nie zależy, ale jednak jak spojrzeć na poprzedzające mnie przypadki, to jednak z krę-

gu mojego towarzystwa wiele z moich znajomych, o których wiem, bo podają ich przykłady jako pomnikowe uduchowienia, pozostawało w ścisłym kontakcie ze światem zewnętrznym, przyjmując kształt ciał astralnych.

Tak czy inaczej, czuję się w niej bardzo dobrze, choć powiem nieskromnie, że moja dumma nie pozwala na częste wychodzenie do otaczającej mnie rzeczywistości. Albo to ja jestem jakaś prostaczka, która nie umie powstrzymać swoich podstawowych instynktów. Nie, ja jestem ponad to. A zwłaszcza, że moja właścicielka jest jeszcze tak młoda i tyle jeszcze przed nią zdarzeń, wrażeń i marzeń, że nigdy nie ośmielę się nawet jej uświadomić, co z nami wyrabia ten złowroźny czas. Jemu to najchętniej spuściłabym tęgie lanie za to, że nie liczy się z niczymi uczuciami, oczekiwaniami. Potrafi – ciach i już! On wie, że jest najważniejszy i każe nam liczyć się z jego zachciankami. Ot, wiem to od mojej bratniej, że ostatnio wykazuje się bezwzględnością i surowością. Wyrzywa nas nawet w środku nocy i każe bezapelacyjnie zostawiać nam naszych właścicieli. Zresztą dla niego żadna przeszkoda nie istnieje. Potrafi powołać nas do siebie o najmniej właściwej dla naszego właściciela porze.

Mój przypadek jest nieco odmienny. Ja owszem, czasami, o czym cicho sza, pozwalam sobie na drobne wychynięcie. To bardzo mnie wzmacnia. Bo kiedy wracam i kiedy poczuję, że w tym właśnie wnętrzu, u tej

właścicielki jest mi przecież najlepiej, mowy nie ma, że bym chciała się rozstawać na dłużej. Wiem, że ona, ta moja właścicielka, rozwinie swój talent, że będzie sławna i bogata. Jest przecież ambitna i pracowita, jest uparta i inteligentna. Wiem dobrze, bo przecież dobrze znam jej rodziców. A to niestety ma wielki związek. Geny, moi mili, geny. To jest przyszłość dla nauki i dla wszelkiej maści hochsztaplerów, manipulujących w genach dla własnych, materialnych korzyści. Ale póki co, dajmy temu spokój. Teraz napawajmy się, tym cudownie młodym wnętrzem, śledźmy ten rozkwitający talent i podziwiamy jej rzadką determinację.

Jedno wszelako niekiedy mnie martwi. Ot, sama nie wiem dlaczego czasem, jakby to nie była ona, jakby, nie zwracając uwagi na moją czujność i krytyczny mój stosunek do tej sieczki podawanej przez państwową telewizję, ona młodzieńczo ulega jakimś nieuświadomionym słabościom i siedząc w fotelu potrafi gapić się w ten migający prostokąt. Wtedy, jak choćby tak jak teraz, bez żadnej oznaki zniecierpliwienia czy potępienia, absolutnie tolerancyjnie korzystam z chwili jej nieuwagi. Trudno, wiem, że to jej przejdzie z wiekiem. Ale póki co, ja sobie delikatnie też odpocznę i swoim nieprzypadkowym zwyczajem usiądę jej na ramieniu i przybiorę kształt zielonego kocyka. A potem jakby nigdy nic – hop i już jestem z powrotem w jej przebogatym wnętrzu.

28 i 29 WRZEŚNIA 2013 – PRZEMYSKIE STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ DOBREGO WOJAKA SZWEJKA – W KRAKOWIE!!!



ZAWOJOWALI KRAKÓW



Przemyskie Szwejki, aktorzy Fredreum oraz orkiestra dęta 5. Batalionu Strzelców Podhalańskich z Przemyśla byli największą atrakcją tegorocznego Szwejkfestu oraz Światowego Dnia Serca na Rynku Głównym w Krakowie

Gazeta Przemyska nr 40(66)

Oddajmy głos obserwatorom:

➤ Jestem jednym z tych szczęśliwców, którym Opatrzność zezwoliła niegdyś na pobieranie nauk w królewskim Krakowie. Na Rynku krakowskim bywałem więc tysiące razy widując tam mnóstwo cudów i wybitnych postaci z Janem Pawłem II na czele. Papież w 1997 roku zażyczył sobie, wbrew wcześniejszym planom, by papamobie zrobił rundkę wokół jego ukochanego Rynku, a zobaczyć mogli to tylko ci, którzy akurat tam się znaleźli. Muszę jednak przyznać, że na Rynku Głównym nigdy nie czułem się tak dumny, jak w ubiegłą sobotę, gdy przez ten plac maszerowała w szyku przybyła na Szwejkfest reprezentacja Przemyśla. Oklaskiwana, fotografowana i filmowana przez setki ludzi.

Barwna parada Szwejków i Fredrowców przy dźwiękach naszej, przemyskiej orkiestry podhalańczyków robiła wrażenie i budziła duże zainteresowanie. Ta manifestacja przemyskości w samym sercu odległego, ale jakże nam bliskiego Krakowa sprawiała że serce rosło. W takich momentach człowiek uświadamia sobie, jak ważny jest patriotyzm lokalny i jak cieszy każdy sukces naszej małej ojczyzny. Swoją drogą, takie występy jak bardzo znaczący udział naszych Szwejków, Fredrowców i orkiestry w krakowskiej imprezie, wart jest znacznie więcej niż inne promocyjne przedsięwzięcia, nie rzadko pochłaniające grube pieniądze.

<<< >>>

➤ **Przemyslanie zrobili furorę na Rynku Głównym w Krakowie**

Setki ludzi robiących zdjęcia za pomocą smartfonów, tabletów i aparatów fotograficznych towarzyszyło przemarszowi przemyskiego regimantu Traktem Królewskim w Krakowie. Przemyslanie odegrali kluczową rolę podczas tegorocznego Szwejkfestu na palcu Szczepańskim w Krakowie oraz Światowego Dnia Serca na krakowskim Rynku Głównym.

Śmiało można powiedzieć, że przemyslanie zawojowali Kraków. Uczynili to członkowie Przemyskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka, którzy pod Wawelem zrobili furorę. Nie tylko oni zresztą, bo także członkowie teatru Fredreum i orkiestry dętej 5. Batalionu Strzelców Podhalańskich z Przemyśla.

Wszystko zaczęło się w sobotę

Z
ż
y
w
i
a
s
t
o
w
a
r
z
y
s
z
e
n
i
a

28 września, kiedy przemyskie „Szwejkki” dotarły przed budynek na rogu Kanoniczej i Podzamcza w Krakowie. Czekał tam już na nich naczelny szwejkolog RP Leszek Mazan i przedstawiciele stowarzyszenia szwejkowskiego z czeskiego Ołomuńca. Razem złożyli wianek kwiatów przed tablicą upamiętniającą fakt, że w budynku pod Wawelem, który niegdyś był aresztem, przebywał oskarżony Jarosław Hasek, autor *Przygód Dobrego Wojaka Szwejka*. A potem wszyscy w orkiestrze przeszli ulicą Grodzką. Paradę prowadziła orkiestra przemyskich podhalańczyków budząc podziw i szczerzy zachwyt mieszkańców Krakowa i turystów. Za orkiestrą szli członkowie Przemyskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka i teatru Fredreum. W zwanym szyku przemysłanie przemaszerowali przez Rynek Główny na plac Szczepański, na którym wzięli udział w uroczystym rozpoczęciu imprezy pod nazwą Szwejkfest 2013.

Przemysł jak piękna dziewczyna

Szwejkfest to święto piwa, które w Krakowie odbyło się już po raz drugi. Organizatorem imprezy jest Collegium Vini, a rolę konferansjera pełnił Leszek Mazan. Znany miłośnik monarchii austro-węgierskiej i cesarza Franciszka Józefa wielokrotnie komplementował Przemysł. Mówił krakowianom min., że Przemysł jest jak piękna dziewczyna. Na tę okazję napisał krótką sztukę *Szwejk w Przemyslu*, którą członkowie teatru Fredreum wystawili na plenerowej scenie ustawionej na placu Szczepańskim w Krakowie.

Występom tym przyglądali się nie tylko mieszkańcy Krakowa i turyści, ale także goście z Czech, którzy przyjechali (w pełnym umundurowaniu) z Ołomuńca specjalnie na Szwejkfest. Na placu Szczepańskim zameldował się także przedstawiciel stowarzyszenia szwejkowskiego z Chrzanowa, który przywiózł ze sobą... autentyczną chochlę pamiętającą czasy Twierdzy Przemysł! Prezes Przemyskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka Jerzy Czuchman wręczył wiceprezesowi Stowarzyszenia Przyjaciół Przemysła w Krakowie Czesławowi Kudle certyfikat mianowania tego towarzystwa regimenterem PSPDWSz w Krakowie.



Piotr Pietrzyk z Collegium Vini odebrał z kolei akt mianowania tej firmy Naczelnym Kwatermistrzem i Intendentem Garnizonu Kraków.

Kto nie pije piwa, marne życie jego...

Piwo, oprócz gości z Przemysła, grało pierwszoplanową rolę podczas Szwejkfestu 2013. W rozdanych na placu Szczepańskim namiotach można było nabyć piwo z wielu stron Europy. Złoty trunek komplementował jak mógł Leszek Mazan cytując m.in. powiedzonko: *Kto nie pije piwa, marne życie jego. Żona nieszczęśliwa, bo chłop do niego!* A gatunków piwa było rze-

czywiście co niemiara. Pszeniczenie, miodowe, niepasteryzowane, grzane, jasne, ciemne. Słowem, do wyboru, do koloru! Piwo to jednak, rzecz jasna, nie wszystko. Goście Szwejkfestu mogli skosztować specjalistów kuchni litewskiej, bułgarskiej, hiszpańskiej. Zabawa na placu Szczepańskim trwała więc do późnych godzin...

Nasi na Rynku Głównym

W niedzielę rano przemysłanie stawili się na Rynku Głównym, gdzie odbywał się światowy Dzień Serca. Goście tej imprezy mogli bezpłatnie wykonać badania takie jak EKG, pomiar ciśnienia, poziom cholesterolu itp. W to przedsięwzięcie zaangażowały się nie tylko władze samorządowe Krakowa, ale także znani specjaliści z dziedziny kardiologii. Na Rynku Głównym obecni byli m.in. prezydent Krakowa Jacek Majchrowski i były metropolita krakowski

kardynał Franciszek Macharski. Dla nas najważniejsze, że imprezę otworzył występ orkiestry wojskowej 5. Batalionu Strzelców Podhalańskich z Przemysła, a jednym z najbardziej widowiskowych momentów Światowego Dnia Serca na krakowskim Rynku Głównym była parada Szwejkowska, podczas której prym wiodli przedstawiciele przemyskich i ołomunieckich „Szwejków” oraz aktorzy Fredreum. Organizatorzy podkreślali, że udział barwnych przemyslan w imprezie promującej zdrowie znaczył być może dużo więcej, niż wszystko to, na co wyłożono duże pieniądze.

Hubert Lewkowicz
„Gazeta Przemyska” nr 40(66)

Monarchia powraca

Marmia austrowęgierska opanowała królewskie miasto Kraków.

W sobotę 28 września 2013 roku, gdy z Wieży Mariackiej rozbrzmiewał południowy hejnał, ulicą Grodzką na Rynek Główny przy dźwiękach Marsza Radezkiego wkroczyły połączone siły Przemyśla oraz Ołomuńca i Chrzanowa dowodzone przez pułkownika Jerzego Czuchmana, naczelnego wodza Przemyskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka.

Towarzyszili im żołnierze 5 Batalionu Strzelców Podhalańskich z Przemyśla wraz z orkiestrą.

Wojska przyjęły pozycje na Placu Szczepańskim.

W miasto zaś rozestano liczne patrole w celu rozpoznania okolicy. Żołnierze skwapliwie penetrowali znane i nieznanne obiekty, rejestrując zwłaszcza te z wyszynkiem.

Tymczasem scenę opanował przemyski Teatr „Fredreum”, wspomagany przez żołnierzy-ziomków. Przedmiotem sztuki napisanej przez Leszka Mazana był „Szwejk w Przemyślu”. Przedstawienie zgromadziło licznych widzów a *divakov*, jak rzekli bracia Czesi.

W iście świątecznej atmosferze odbyło się mianowanie i odznaczania.

I tak : Krakowskie Sto-

warzyszenie Przyjaciół Przemysła wcielono w szeregi PSPDWS jako Regiment Krakowski, a akt mianowania odebrał Czesław Kudła, który na stopień musi dopiero zapracować.

Z kolei Piotr Pietrzyk z Collegium Vini został Naczelnym Kwatermistrzem Garnizonu Kraków.

Gdy patrole czuwały nad Królewskim Miastem oficerowie, damy, żołnierze i markietanki oddawali się zabawom, racząc złotym trunkiem warzonym w europejskich browarach.

Ku ucieście gawiedzi mundurowi i cywile wzięli udział w biegu tyłem dookoła fontanny.

Jury najwyższej oceniło, dostrzegając precyzję dotarcia do celu, przebycie trasy bez szwanku i iście tancerzyczny styl, braterskie siły Przemyśla i Ołomuńca.

Jak przystało na Szwejkfest nagrodą był antałek pełen złotych kropli.

Inny turniej do pierwszego miał się, jakby to przyjaciele nazwali – *sra-kom do goroda*. Jego rozpoczęcie właściwym sobie basem „*Idę sobie przez podwórze i pyk, pyk fajeczkę kurzę ...*” zaintonował pułkownik Andrzej Burek.

Tu nie było ważne kto pierwszy ten lepszy. Główną nagrodę otrzymał palacz, który ostatni skończył palenie fajki.

Gdy tęgie męskie nosy delektowały się aromatem

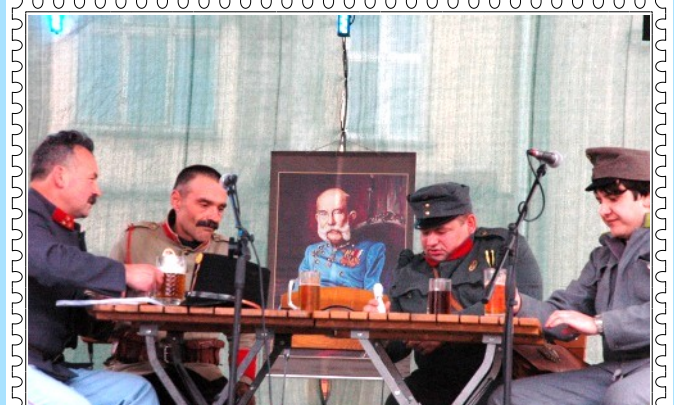
dymu tytoniowego wytrawni smakosze chmielowego trunku nie ustawali w jego degustowaniu. Co raz wznosili toasty „*Za císaře pána a jeho rodinu!*” gromkim głosem dośpiewując dalszą część pieśni. Chóralnym śpiewom czeskich i polskich piosenek wtórowały organki, akordeon, katarynka i bałatajka. Wirtuozem tego ostatniego instrumentu jest Michal Giacintov - Komendant Regimentu Ołomunieckiego.

Zabawa była przednia i trwała do późnej nocy. Z wędrówką księżycą po nieboskłonie sopranę przechodziły w alty, a tenory nie pomijając barytony stawały się basami. Wszystkiemu winien szok termiczny. Chleb podany do gorącej zupy węgierskiej był stanowczo za zimny.

Nazajutrz ogłoszono Światowy Dzień Serca, a prof. dr hab. Piotr Podolec, który objął funkcję Naczelnego Inspektora Służb Sanitarnych i Medycznych Galicji i Lodomerii nawoływał do zdrowego sposobu życia.

Wojska otrzymały rozkaz bezwzględnego zastosowania, po czym udały się do szynków, gdzie podaje się tylko naturalnie wytwarzane jadło i napitki.

Maria Ż e m e ł k o
PSPDWSz - Przemyśl



03.09.2013 – w ŚOK-u

Pierwsze powakacyjne spotkanie członków i sympatyków Stowarzyszenia Przyjaciół Przemysła odbyło się 3 października 2013 r., jak zwykle – ale co warto podkreślić – w gościnnych wnętrzach **Śródmiejskiego Ośrodka Kultury** przy ul. Mikołajskiej 2 w Krakowie.

Dzięki wiceprezesowi SPP **Zenonowi Kulikowi** mogliśmy zobaczyć cztery interesujące filmy. Jeden z nich zawierał mało znane (a zarazem technicznie dobrej jakości) zdjęcia Przemysła z okresu II wojny światowej, przypominające tamte tragiczne wydarzenia.

Oglądając następne filmy przenieśliśmy się w czasy nam współczesne. Najpierw były to przemyskie impresje ukazujące w przyspieszonym tempie życie miasta. Inny film mówił o znanych w kraju i za granicą fajkach, które powstają w Przemysłu.

Na koniec mogliśmy obejrzeć charakterystyczne dla przemyskiego parku miejsca, m.in. Dom Ogrodnika, pomnik Tadeusza Kościuszki, figurkę Pastuszka, altanę.

Po tym „seansie filmowym” wiceprezes SPP i redaktor naczelny QL **Czesław Kudła** przedstawił certyfikat wręczony mu w dniu 28

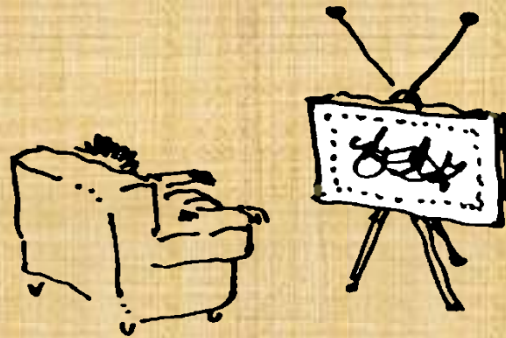
września br. na placu Szczepańskim w Krakowie podczas Szwejkfestu.

Jak czytamy w owym dokumencie, *rozkazem specjalnym... Franciszek Józef I z Bożej Łaski cesarz Austrii, apostołski król Węgier, król Czech... na wniosek Dowództwa Twierdzy Przemysł mianuje Stowarzyszenie Przyjaciół Przemysła w Krakowie Regimentem Przemyskiego Stowarzyszenia Przyjaciół Dobrego Wojaka Szwejka.*

Podpisali ów certyfikat: Prezes PSPDWSz płk **Jerzy Czuchman** i Wiceprezes gen. **Zbigniew Rużycki.**







NAJBARDZIEJ TO GO
DENERWUJĄ PROGRAMY
MIĘDZY REKLAMAMI...



W U M O R Z Y D O W S K I

Żebak galicyjski, od-
wiedziwszy już wszystkie większe
miasta monarchii Habsburgów,
wybrał się z kolei do Berlina.

Już pierwszego dnia pobytu
obszedł domy towarowe i fa-
bryki stanowiące własność ży-
dowską.

Drugiego dnia rozpoczyna
obchód mniejszych sklepów.
Nagle dostrzega w centrum
Berlina mały domeczek z napi-
sem „Klosett” i rychło dochodzi
do wniosku, że przedsiębiorstwo
to cieszy się niemałym powo-
dzeniem. Fala klientów przele-

wa się tam i z powrotem. Ale
kto jest właścicielem tego in-
tratnego interesu?

W pewnej chwili opuszcza
wysoki budynek zażywny
mężczyzna w cylindrze
i czarnym surducie, z grubym,
złotym łańcuszkiem od breloka
na wypasionym brzuchu.

Żebak kłania się unizienie
i prosi o jałmużnę.

Berlińczyk wręcza mu dzie-
sięć fenigów.

– Ja bardzo unizienie przepra-
szam – mówi rozczarowany
Żyd – ale dziesięć fenigów

to za mało jak na takiego
wielkiego właściciela...

- A skąd wiecie, że jestem ja-
kimś wielkim właścicielem?
- Co znaczy, skąd? Przecież
ja znałem jeszcze pańskie-
go ojca nieboszczyka! Oj,
jaki to był wielki pan, jaki
hojny!
- Niemiec jest coraz bardziej
zaintrygowany.
- Wyście znali mego ojca?!
- Też mi pytanie! – odpowia-
da żebak. – A kto w Berlinie
nie znał starego Klosetta?...

E R R A T A – d o n u m e r u 9 0 Q L

Strona	Kolumna	Wiersz	Jest	Ma być
3	3	20 od dołu	Gruchuta	Grechuta
22	1	10 od góry	nóż	nuż
22	1	11 od góry	nóż	nuż
22	1	12 od góry	z pośród	spośród
22	1	2 od dołu	nie znanej	nieznanej
3	3	14 od dołu	trzema	czterema
3	3	12 od dołu	na początku XX wieku	w latach 1918-1919
3	3	od wiersza 10 od dołu do końca artykułu tekst powinien brzmieć jak następuje: Każdy z tych poetów zapisał się trwale w historii literatury polskiej. W blasku zasług Juliana Tuwima całkiem niewidoczna stała się plama na jego policzku.		

STOWARZYSZENIE PRZYJACIÓŁ PRZEMYSŁA w Krakowie

Adres: ul. Ułanów 46/151, 31-455 Kraków, tel.: 124113493, 601961488, e-mail: czq@onet.pl
Rachunek bankowy: PKO BP SA. I Oddział w Krakowie, Nr konta: 76 1020 2892 0000 5002 0160 1236
Redakcja: Czestaw Kudła – red. nac., M. Frodyma. Współpraca: Z. Ostrowski, M. Kozera.

WYDAWNICTWO WEWNĘTRZNE
STOWARZYSZENIA PRZYJACIÓŁ
PRZEMYSŁA W KRAKOWIE

MOŻE UKAZYWAĆ SIĘ
NIEREGULARNIE

Redakcja zastrzega sobie prawo adustacji
i skracania nadesłanych tekstów.
Prezentowane poglądy nie zawsze zbieżne są
z poglądami redakcji.